

nasza
klasa



Natasza Socha

Natasza Socha

NASZA KLASA

©Copyright by Natasza Socha & e-bookowo 2010
Grafika i projekt okładki: Natasza Socha
ISBN 978-83-61184-48-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2010

[Kup książkę](#)

Zaryzykuj...

Może wśród tych historii odnajdziesz swoją własną...

Co się stało z naszą klasą? Pyta Adam w Tel-Avivie
Ciężko sprostać takim czasom, ciężko w ogóle żyć uczciwie
Co się stało z naszą klasą? Wojtek w Szwecji w porno-klubie
Pisze: dobrze mi tu płacą za to, co i tak wszak lubię (x2)

Kaśka z Piotrkim są w Kanadzie, bo tam mają perspektywy
Staszek w Stanach sobie radzi, Paweł do Paryża przywykł
Gośka z Przemkiem ledwie przędą – w maju będzie trzeci bachor
Próżno skarżą się urzędom, że też chcieliby na zachód

Za to Magda jest w Madrycie i wychodzi za Hiszpana
Maciek w grudniu stracił życie, gdy chodzili po mieszkaniach
Janusz, ten co zawiść budził, że go każda fala niesie
Jest chirurgiem – leczy ludzi, ale brat mu się powiesił

Marek siedzi za odmowę, bo nie strzelał do Michała
A ja piszę ich historię – i to już jest klasa cała
Jeszcze Filip – fizyk w Moskwie, dziś nagrody różne zbiera
Jeździ kiedy chce do Polski, był przyjęty przez premiera

Odnalazłem klasę całą na wygnaniu, w kraju, w grobie
Ale coś się pozmieniało: każdy sobie żywot skrobie
Odnalazłem całą klasę wyrośniętą i dojrzałą
Rozdrapałem młodość naszą, lecz za bardzo nie bolało

Już nie chłopcy, lecz mężczyźni. Już kobiety, nie dziewczyny
Młodość szybko się zabiłi, nie ma w tym niczyjej winy
Wszyscy są odpowiedzialni, wszyscy mają w życiu cele
Wszyscy w miarę są normalni, ale przecież to niewiele

Nie wiem sam, co mi się marzy, jaka z gwiazd nade mną świeci
Gdy wśród tych nieobcych twarzy szukam ciągle twarzy dzieci
Czemu wciąż przez ramię zerkam, choć nie woła nikt: Kolego!
Że ktoś ze mną zagra w berka, lub przynajmniej w chowanego

Własne pędy, własne liście zapuszczamy każdy sobie
I korzenie oczywiście na wygnaniu, w kraju, w grobie
W dół, na boki, wzwyż, ku słońcu, na stracenie, w prawo, w lewo
Kto pamięta, że to w końcu jedno i to samo drzewo...
Jedno i to samo drzewo...

Jacek Kaczmarek

Podobno kiedy kobieta mówi o swej przeszłości jest to prawdziwa spowiedź. A kiedy mężczyzna – są to wspomnienia z wojska lub zwykłe bujdy.

Ale może jest zupełnie inaczej...

Wszystkie te historie wydarzyły się naprawdę. Zostały jednak trochę pokolorowane i celowo zniekształcone, a nazwisko Kowalskiego zastąpił Nowak, na wypadek gdyby Kowalski miał niedobrych sąsiadów.

Jedno jest pewne – ze wspomnień Naszej Klasy można upiec wielopokoleniowy tort o różnych smakach.

Smacznego!

STARUCHA

Nie jestem stworzony do miłości, urodziłem się zbyt smutny...

Emil Cioran, *Na szczytach rozpacz*y

– To był udar krwotoczny, powstający wskutek przerwania ściany naczynia i wylewu krwi do tkanki mózgowej. Odzyskała pani mowę, zdolność połykania, wróciła też pamięć. Wykluczyliśmy cukrzycę i hiperlipidemię. Musimy jeszcze tylko powalczyć z nadciśnieniem. Żyje pani. Proszę o tym pamiętać.

Nora wpatrywała się w usta lekarza, jakby chciała wymusić na nim kolejne oświadczenia, tym razem mniej optymistyczne. Speszony zaczął się płatać i powtarzać, jakie to miała szczęście. Okulary mu zaparowały, a na czoło wpełzły migocące kropelki potu tworząc ciekawą konstelację przypominającą siedzącego kota. W końcu jego żołądek nie wytrzymał i wypłuł z siebie maleńką strzałę. W starożytności zatruwano ją rozkładającymi się szczątkami zwierząt, lekarzowi wystarczyło jedno zdanie.

– Jest pani sparaliżowana od pasa w dół.

Zamknęła oczy.

*

Nora nie lubiła swoich uczniów. Była wprawdzie nauczycielką z piętnastoletnim stażem, dostała nawet jakiś order na zielonej wstążce za zasługi pedagogiczne, ale fakt pozostawał faktem – uczniowie budzili w niej wstręt i odrazę. Każdego roku wyczekiwała z perwersyjnym utęsknieniem na nowe klasy i powiew nastoletniego potu. Nic nie sprawiało jej większej przyjemności, jak penetrowanie wzrokiem lekko niepewnych twarzy i natychmiastowe ocenianie ich właścicieli. Dostrzegała wśród nich nieuków, nierozgarniętych, przemądrzałych i zakompleksionych. Widziała agresywnych, bez-

czelnych i wszytkowiedzących. Wyczuwała mizdrzące, puszczałskie i histeryczne pan-ny, z głupawym uśmiechem na wiecznie nieomkniętych ustach. A wszystko to podlane paskudnym zapachem dojrzewania, który dla osób w pewnym wieku jest już nie do strawienia.

– Witam – mówiła wchodząc do nowej klasy i patrząc w tak charakterystycznie odpychający sposób, że wszyscy milkli. – Jestem waszą wychowawczynią.

Wśród uczniów przebiegł szmer, lecz zaraz uciekł wystraszony nagłym podniesieniem ręki, jakby w obawie, że nauczycielka plaśnie go w policzek.

– Kiedy ja mówię, nie szemrzecie – poinformowała. – Nie mruczycie, nie szepeciecie i nie burczy wam w brzuchach.

Zamarli. Jeśli czegoś obawiali się najbardziej, to właśnie szkoły o twarzy Nory. Z jej oszronionym głosem, który ciął powietrze jak japońskie noże do sushi.

– Krykowska Anna – wyczytywała teraz, a kiedy ofiara wstawiała z tym charakterystycznym uśmiechem na twarzy pokrywającym strach i zmieszanie, długo się w nią wpatrywała chcąc zapamiętać każdy szczegół i na wstępie dokonać ogólnej charakterystyki.

Krykowska Anna była drobna i miała niesymetrycznie rozrzucone po obu stronach twarzy piegi, które schodziły lewym policzkiem w kierunku szyi. Nie była ładna, ale miała ciekawe oczy. Nora przeczuwała, że jest inteligentna i nieśmiała.

– Linka Zofia.

Krzaczaste brwi, szeroki nos, pięciocentymetrowy odrost. Nonszalancja w ruchach, ale bez przekonania. Lubi imponować, lubi postawić na swoim. Trzeba po niej przejechać papierem ściernym, żeby wygładzić chropowatość. Po kilku lekcjach zasmakuje w potulności i nie będzie próbowała zadzierać z Norą.

– Makowiecki Tomasz.

Nie znosiła tego typu facetów. Byli jak kocury, które wszędzie muszą nasikać, żeby zaznaczyć swój teren. Donośny głos, aroganckie spojrzenie, gwałtowne ruchy. Zbyt długa grzywka i zbyt pryszczata twarz. Nie będzie nawet próbować go zmieniać, będzie go tępić obojętnością i regularnie odpytywać z literatury. Na pierwszy rzut oka widać, że książki go gryzą i płoszą zbyt dużą ilością liter.

– Orłowska Monika.

Sztuczne pazury. Nie doczeka drugiej klasy. Nawet nie trzeba będzie jej kompromitować dwójkami na świadectwie, sama zrezygnuje z nauki i pójdzie w stronę solarium.

– Oleński Mateusz.

Krzesło zaszurało, a Nora chyba po raz pierwszy w życiu zamarła z zachwytu. Definicja mówi, że piękno to pozytywna właściwość estetyczna bytu, odbierana przez zmysły i wynikająca z zachowania proporcji, harmonii, barw, dźwięków, stosowności, umiaru i użyteczności¹. Piękno to paż królowej, nenufar, koliber, kościół Santa Maria Novella we Florencji, „Narodziny Venus” Botticellego dla jednych, żuk Mandelbrota dla

¹ Źródło: Wikipedia

drugich, a dla niej samej wszystko, co napisał Mickiewicz. Piękno to Mateusz Oleński. Opisywanie jego twarzy byłoby banałem, dlatego Nora nie chciała analizować żadnych poszczególnych elementów, skupiła się na całości. „Mam czterdzieści pięć lat” – przemknęło jej przez głowę i zabolęło tak mocno, że aż na moment straciła oddech. Kiedy Mateusz usiadł, Nora zrozumiała, że te cztery lata, które będzie im dane przeżyć na poziomie relacji wychowawczyni – uczeń, mogą okazać się najgorszymi w jej życiu.

Albo wręcz przeciwnie.

*

W listopadzie 1822 roku Adam Mickiewicz napisał list do Franciszka Malewskiego:

„Byrona tylko czytam, książkę gdzie w innym duchu pisaną rzucam, bo kłamstw nie lubię; gdzie jest opis szczęścia życia rodzinnego, również mnie oburza jak widok małżeństw, dzieci; jest to jedyna moja antypatia”.²

Nora była w zasadzie podobnego zdania. Małżeństwo to niepotrzebna strata czasu. Małżeństwo to wślizgiwanie się pod zimną, wilgotną kołdrę. Z jednej strony cieszysz się, że po całym dniu wskoczysz do łóżka i odpoczniesz, z drugiej – potrzebujesz czasu, by tę przenikliwą wilgotność rozgrzać własnym ciałem i dopiero wtedy jakoś tam zasnąć. Czy w tej sytuacji nie lepiej być samemu i zawsze mieć ciepłą kołdrę?

Nora nie należała do kobiet zranionych, ugodzonych lub porzuconych. Nie była też klasyczną ofiarą nieudanego dzieciństwa, z niekochającymi się rodzicami, nutką patologii i alkoholowym oddechem. Po prostu nie podobał jej się odgórny nakaz łączenia się w pary, szukania kompromisów, docierania się dwóch ssaków, wicia wspólnego gniazda, by wreszcie wydać na świat potomstwo i jemu całkowicie się oddać. Mickiewiczowi zarzucano osobowość paranoidalną, doszukiwano się w nim ciężkiej nerwicy i lekkiej schizofrenii. Nora dla swojej rodziny była podobnym odszczepieńcem. Nie można żyć samemu. Nie można izolować się od ludzi, mieszkać w pojedynkę, odrzucać miłości i skupiać się wyłącznie na własnej osobie.

Dziewica z I części *Dziadów* mówi:

Co dzień z pamiętką nudnych postaci i zdarzeń

Wracam do samotności, do książek – do marzeń... (w.17–18)

– Nie zasłaniaj się jakimś literackim duchem! – mówiła wtedy jej matka i dla równowagi podsuwała nudne naukowe teksty.

– „Osoby samotne są dwukrotnie bardziej narażone na poważne choroby serca niż osoby żyjące z partnerem – dowodzą najnowsze badania duńskich naukowców. Podob-

² Wszystkie wspomnienia dotyczące Adama Mickiewicza pochodzą z książki Jean-Charlesa Gille-Maisani, *Adam Mickiewicz człowiek, studium psychologiczne*, PIW, Warszawa 1987

nego zdania są też badacze z Rush University Medical Center w Chicago, którzy do chorób serca dorzucają zagrożenie demencją związaną z chorobą Alzheimera. To jeszcze nie koniec. Wyniki licznych badań przeprowadzonych na świecie pokazują, że wysoki poziom stresu plus brak wsparcia ze strony bliskiej osoby, w sposób istotny wpływają na zachorowalność i śmiertelność wywołanymi różnymi schorzeniami. Wśród nich wszelkie choroby układu krążenia zajmują miejsce szczególne” – odczytała Nora i teatralnie chwyciła się za serce. – Co za różnica z jakiego powodu umrę – niewydolności krążenia czy złamanego serca lub depresji związanej z nieudanym związkiem?

– Dlaczego zakładasz, że będzie nieudany?

Nora wzruszył ramionami.

– Dwoje różnych ludzi nie ma prawa się dogadać. Prędzej czy później wypełzną z nich własne egoizmy, które będą starały się zagłuszyć egoizm partnera. Jedno będzie chciało mięsa, drugie kwiatów. Jedno tragedii, drugie rozrywki.

Matka kręciła z niedowierzaniem głową. Dla niej to był stek bzdur, wydumana filozofia paranoidalnego introwertyka, jakim koniec końców okazał się Mickiewicz, a nie poglądy współczesnej, młodej i ładnej kobiety.

– Człowiekowi do życia potrzebny jest drugi człowiek.

– Ja mam wokół siebie setki ludzi. Setki nastoletnich ciał z ich nieokrzesanymi mózgami, z którymi spotykam się każdego dnia i które wypełniają mój czas po brzegi. Po pracy marzy mi się samotność. Cisza. Odreagowanie głupoty i niedojrzałości. A nie kolejna walka o swoje.

– To nie jest podejście pedagoga. Ani tym bardziej zdrowej kobiety.

– To jest moje podejście.

– Nawet zwierzęta łączą się w pary.

Nora machnęła ręką w powietrzu, jakby chciała rozpędzić ten nużący dialog niczym nikotynową chmurę.

– Wśród naczelnych stałe pary tworzą wyłącznie małpki titi, gibbony i niejake marmozety. Reszta ma to gdzieś. Kopulują, bo tak im każe instynkt, ale to nie znaczy, że wiążą się ze sobą do końca życia. Samice radzą sobie na ogół w pojedynkę.

Na marmozetach zazwyczaj kończyły się argumentacje matki. Jej córka najwyraźniej nigdy nie założy rodziny. Szkoda. Chciałaby zatańczyć na jej ślubie i mieć wnuki. Chciałaby być babcią i mieć ładny album ze zdjęciami. Ale Nora była Upiorem i kochała tylko mroczne klimaty.

*Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mię nie zbudzi,
Marzyć, jakem przemarzył swoje młode lata,
Kochać świat, sprzyjać światu – z daleka od ludzi.*

Nowy Rok (w. 33–36)

Spis treści:

STARUCHA	7
STAR WARS	24
ZDRADA.....	38
BRAT	49
KOLEKCJONER	62
ZEMSTA.....	78
BEJBI	92
HAŃBA.....	111
ANHEDONIA	128
SPOTKANIE PO LATACH	143



O AUTORCE

Natasza Socha – urodzona w zimny listopadowy dzień z bardzo długą pępwiną. Jedną nogą mieszka w Poznaniu, drugą na niemieckiej wsi, gdzie pisze, pisze i pisze. Od czasu do czasu obserwuje borsuki, które spacerują grzecznie po lesie, ale nie pozwalają się oswoić. Ma psa. Ma również męża oraz dwójkę dzieci, które są najwspanialsze na świecie. Dziennikarka, pisarka, felietonistka. Autorka „Macochoy”, „Ketchupa” i „Zbuków”.